

KATARZYNA PAPRZYCKA*

Feministyczny głos przeciw feminizacji form męskich. O dylematach na temat *psychologów, psycholożek i psycholożków*

Nazwy wielu zawodów, które przez lata były dominowane przez mężczyzn, są rodzaju męskiego: *fizyk, biolog, chemik, matematyk, filozof, pedagog, psycholog, medyk, minister, sędzia* itd. Wraz z powoli postępującym równouprawnieniem, wiążącym się również z tym, że kobiety zaczęły przenikać niedostępne dla nich sfery życia, pojawił się problem, czy nadal określać nazwy zawodów w formie męskiej, czy stworzyć dla nich formy żeńskie. Skoro jest *lekarz* i *lekarka*, to może być *fizyk* i *fizyczka*, *psycholog* i *psycholożka* itd. W końcu nie chcemy, żeby nasze córki decydowały się przeciwko obieraniu zawodu fizyka na tej podstawie, że nazwa *fizyk* jest rodzaju męskiego. Ponadto wprowadzenie form żeńskich jest pewnego rodzaju nobilitacją dla kobiet, wchodzących w sfery dotąd im niedostępne. Zostają one w ten sposób dostrzeżone – właśnie jako kobiety. A my – zmuszeni do gimnastyki językowej – zmuszeni jesteśmy dostrzec ten właśnie fakt, że to poważny profesjonalista i kobieta.

Jestem feministą, jak każdy trzeźwo myślący człowiek, który rozumie sytuację kobiet. Jednak jestem przekonana, że w interesie polskiego feminizmu leży sprzeciwienie się feminizacji (choć nie feminizowaniu) w szczególności nazw zawodów.¹ Do tematyki

* Dr hab. Katarzyna Paprzycka, Instytut Filozofii, Uniwersytet Warszawski

¹ W tekście tym zajmuję się przede wszystkim nazwami zawodów, a nie innymi przejawami seksizmu w języku polskim. Nie jestem też przeciwnikiem jakichkolwiek ingerencji w nasz język i zwyczaje językowe. Bywają sytuacje, w których taka ingerencja jest nieodzowna. Wiele pisano i mówiono o ewidentnym seksizmie podręczników (por. np. Karwatowska, Szpyra-Kozłowska 2005, s. 106-119). Posłużę się przykładem bliskim. Moje córki – jak wiele dziewczynek – korzystały ze skądinąd bardzo dobrych podręczników i kart pracy nauczania początkowego *Wesoła szkoła*, które są jednak adresowane obecnie *wyłącznie* do chłopców. Moje dzieci nauczane w szkole, że zadania należy wykonywać dokładnie tak, jak życzy sobie tego pani, ew. podręcznik – odczytawszy polecenie „Powiedz w kilku zdaniach, co robiłeś wczoraj (np. Odrabiałem lekcje z matematyki)” podawały takie zdania, jak: „Czytałem książkę o Harrym Potterze”, „Bawiłem się z chomikiem”, „Upiekłem z mamą ciasteczka”. Potrzeba było sporo tłumaczenia by je przekonać, że powinny napisać zdania w swoim imieniu jako dziewczynki. Nie jest też prawdą, że nie miały żadnych argumentów za swoim stanowiskiem – wielokrotnie w kartach

podchodzę przede wszystkim w płaszczyźnie logiczno-filozoficznej. Postaram się pokazać, że pewne pozornie niewinne manewry językowe mogą mieć niepożądane konsekwencje dla ról, jakie zrewidowane pojęcia odgrywają we wnioskowaniach.

Feminizowanie a feminizacja

Warto jednak, po pierwsze, wyraźnie odróżnić *feminizowanie* form męskich – tj. *proces pojawiania* się form żeńskich, takich jak *psycholożka*, *filozofka* – od programów *feminizacji* form męskich, gdzie w taki czy inny sposób *normuje* się formy żeńskie, uznając je np. za jedyne poprawne w stosunku do kobiet. Niżej rozważę rozmaite możliwości norm językowych – skrytykuję też związane z nimi programy feminizacji. Krytyka ta jednak nie dotyczy procesu feminizowania języka polskiego.

Feminizowanie jest procesem już toczącym się – jest zatem pewnym faktem językowym, od którego wydaje się nie być odwrotu. Ponadto jest to proces wartościowy, który – obok badań języka – skłania nas do refleksji nad różnymi formami, w jakich przejawia się prześladowanie kobiet². Nie można – jak sądzę – wątpić w to, że nasz język jest spuścizną po naszych (m.in.) seksistycznych przodkach. Nie można też wątpić w to, że odkrywanie różnych aspektów mniej lub bardziej zakamuflowanej dyskryminacji kobiet jest procesem ważnym i wartościowym.

Warto się natomiast również zastanowić, dokąd ten proces miałby prowadzić – jak w świetle refleksji feministycznej *powinien* wyglądać język polski. Jako feminiseci stoimy bowiem nie tylko przed faktem seksizmu języka polskiego (nie jedyne w tej klasie oczywiście), a naszym zadaniem jest nie tylko odkrywanie niedostrzeżonych aspektów jego seksizmu, ale mamy też pewne zadanie praktyczne – musimy odpowiedzieć na pytanie „Co dalej?”. Jedną z możliwości byłoby zaproponowanie takiej wersji języka polskiego, która seksistowska by nie była, która byłaby w każdym razie mniej seksistowska. Takimi propozycjami są programy feminizacji omawiane niżej. Inną z moż-

pracy uzupełniały zdania w rodzaju „Kupiłem wczoraj...” brakującym rzeczownikiem. Nie wątpię też, że pozostało w nich poczucie zazdrości, iż chłopcy mogą wykonać to zadanie tak, jak „należy”. – A wystarczy przecież po prostu używać rodzajów gramatycznych zamiennie, bądź też drukować wersje kart pracy osobno dla dziewczynek, osobno dla chłopców, bądź też...

Opcji z pewnością jest więcej, a niewątpliwie potrzeba uwrażliwienia na te kwestie. Opowiadając się przeciw feminizacji w niniejszym tekście, czynię to – po pierwsze – jako feministka, która przynajmniej *chce* być uwrażliwiona na problem seksizmu językowego, a – po wtóre – po wieloletnich przemyśleniach. W trakcie pisania tego tekstu zmieniałam główną tezę trzykrotnie, co nie zdarzyło mi się do tej pory jeszcze nigdy. Byłoby głębokim nieporozumieniem, gdyby zasadniczą myśl tego tekstu odebrać po prostu jako obronę *status quo* i zanegowanie feministycznych diagnoz przejawów seksizmu w języku.

² Bardzo dobry przegląd rozmaitych form seksizmu w języku polskim można znaleźć w pracy Karwatowskiej i Szpyry-Kozłowskiej [2005]. Wcześniej dostępna też była praca magisterska Anny Falkiewicz, *Płeć w języku polskim*.

liwości byłyby np. odkrycie, że język polski jest z natury seksistowski i że w związku z tym stajemy przed wyborem albo pogodzenia się z tym faktem (proponując pewne językowe manewry uświadamiające ów seksizm), albo zamiany tego języka na jakiś inny. Propozycji anihilacji języka polskiego nie będą rozważać.

Maskulinizacja, ultrafeminizacja, feminizacja

Wyróżnić możemy trzy stanowiska (maskulinizacja, ultrafeminizacja, feminizacja) w dwóch formułach: twardej i miękkiej.

- (M) **Maskulinizacja** (formuła twarda). Dopuszczalne są jedynie formy męskie. Proces feminizowania należy nie tylko zatrzymać, ale cofnąć. Niedopuszczalne byłyby nawet dość powszechnie przyjęte formy żeńskie: *lekarz* (nie: *lekarka*), *kucharz* (nie: *kucharka*), *sekretarz* (nie: *sekretarka*), *nauczyciel* (nie: *nauczycielka*).
- (U) **Ultrafeminizacja** (formuła twarda). Dopuszczalne są jedynie formy żeńskie. Zarówno w odniesieniu do mężczyzn, jak i do kobiet wolno używać jedynie nazw: *lekarka* (nie: *lekarz*), *sekretarka stanu* (nie: *sekretarz stanu*), *premierka* (nie: *premier*), *nauczycielka* (nie: *nauczyciel*).
- (F) **Feminizacja** (formuła twarda). Mają obowiązywać dwie formy: męska – dla mężczyzn; żeńska – dla kobiet. Wykroczeniem językowym byłoby określać kobietę mianem *psychologa*, wolno byłoby o niej mówić tylko *psycholożka*, tak jak wykroczeniem językowym byłoby określać mężczyznę mianem *psycholożki* – wolno byłoby o nim mówić tylko *psycholog*.

Wszystkie twarde formuły oparte są na założeniu, że musimy wybrać jedną poprawną formę nazw – albo rodzaju męskiego, albo rodzaju żeńskiego. Możliwe są jednak jeszcze stanowiska mniej restrykcyjne, dopuszczające obie formy: męską i żeńską. W takiej zmiękczonej formule każdy mógłby mówić o sobie *filozof* czy *filozofka* w zależności od «widzimisie», albo – co bardziej prawdopodobne – od kontekstu.

Zanim jednak tego typu kompromis, polegający na zawieszeniu norm językowych, wyda nam się ponętny, warto uświadomić sobie, że jest on jednak tylko pozornym kompromisem, co łatwo demaskuje np. następujące pytanie: „Czym «widzimisie» kierować się przy wpisywaniu zawodu w oficjalnych dokumentach?”. Wydaje się innymi słowy, że nawet jeżeli zmiękczyć normy o dopuszczenie od nich odstępstw, to jakieś normy muszą obowiązywać jako domyślne. Możemy zatem wyróżnić trzy formuły miękkie:

- (M') **Maskulinizacja** (formuła miękka). Podstawową formą (zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn) jest forma męska: *nauczyciel akademicki*, *psycholog* itp. Jest to również forma oficjalna – występująca we wszelkich oficjalnych dokumentach. Dopuszczona jest jednak forma żeńska, która stosowana jest wówczas, gdy podkreśla się fakt, że pewna osoba jest kobietą. Można również powiedzieć *nauczycielka akademicka*, *psycholożka* itp.

- (U') **Ultrafeminizacja** (formuła miękka). Podstawową formą jest forma żeńska: *nauczycielka akademicka, psycholożka* itp. Dopuszczona jest jednak forma męska. Można o mężczyźnie również powiedzieć *nauczyciel akademicki, psycholog* itp.
- (F') **Feminizacja** (formuła miękka). Podstawową formą dla kobiet jest forma żeńska (*nauczycielka akademicka, psycholożka* itp.), natomiast podstawową formą dla mężczyźni jest forma męska: *nauczyciel akademicki, psycholog* itp. Dopuszczone są jednak odstępstwa. Można o kobiecie powiedzieć *nauczyciel akademicki, psycholog* itp. A w śmielszej wersji można sobie wyobrazić, że o mężczyźnie wolno byłoby powiedzieć *nauczycielka akademicka, psycholożka* itp.

Trzy stanowiska – ultrafeminizacji w formule twardej (U) i miękkiej (U') oraz maskulinizacji w formule twardej (M) – można odrzucić od razu. Przeciwno pierwszym dwóm przemawiają względy pragmatyczne, przeciwko trzeciemu względy feministyczne.

Najpoważniejszym argumentem przeciwko programom ultrafeminizacji jest ich radykalizm, który wiązałby się z rewolucją językową, która jest dla mnie na razie niewyobrażalna³. Omawiając niżej dwie mniej radykalne propozycje, będę podkreślać, jak niewielkie niby zmiany w języku mogą mieć zupełnie niezamierzone konsekwencje w szczególności ze względu na role, jakie pojęcia odgrywają we wnioskowaniach. Sądzę, że trudno nam sobie wyobrazić konsekwencje tak radykalnych posunięć.

Formuły ultrafeminizacji wydają się tak nierealistyczne, że można się w ogóle zastanawiać nad sensownością rozważań nad nimi. A jednak ich atutem jest to, że ukazują one w sposób wyraźny, jak opresyjny potrafi być język. Przecież gdyby realnie było wprowadzenie tych formuł, to uznalibyśmy, że to kobiety biorą odwet na mężczyznach, teraz ich na odmianę dyskryminując. W tym też drzemie wartość refleksji nad samą możliwością ultrafeminizacji. Z pragmatycznego punktu widzenia trudno się jednak oprzeć przekonaniu, że miast tak dalece rewolucjonizować nasz bogu ducha winny język, będący spuścizną po naszych (m.in.) seksistycznych przodkach, lepiej byłoby już zamienić go na język, w którym rodzaje w ogóle nie występują. (Jak to było z tym esperanto?...)

Natomiast przeciwko twardej formule maskulinizacji przemawiają względy feministyczne. Proces feminizowania jest faktem językowym odzwierciedlającym zmieniającą się rzeczywistość. Trudno doprawdy wyobrazić sobie cofnięcie tego procesu i wyrugowanie z języka takich nazw, jak: *lekarka, kucharka, sekretarka, nauczycielka, czy też zwolenniczka, propagatorka, autorka*.

³ Warto jednak podkreślić, że z logicznego punktu widzenia obie formuły ultrafeminizacji są symetryczne względem obu formuł maskulinizacji. Określam je nieco niesymetrycznie, używając przedrostka „ultra” tylko dlatego, że stanowią one jednak dużo bardziej poważne odstępstwa od przyjętej praktyki. Nie znaczy to jednak, że takie propozycje się nie pojawiają. Stanowisko takie propaguje (na gruncie języka niemieckiego) lingwistka feministyczna Luise F. Pusch (por. Leszczyńska [2001]).

Pewnym osłabieniem twardej formuły maskulinizacji byłoby uznanie, że proces feminizowania należy zatrzymać w punkcie, w którym się właśnie znajdujemy. Taka nieco osłabiona twarda formuła maskulinizacji wydaje się jednak również nie do utrzymania. Na jakiej to niby podstawie mielibyśmy rozróżnić te dwie grupy nazw – te, które mogą być poddane feminizowaniu, i te, których nie wolno feminizować? Oczywiście nazwy *mistrzyni kuchni, fizyczka, nauczycielka akademicka, członkini, sekretarka stanu, mecenaska* itd. wydają się nam teraz dziwne, ale to wrażenie zniknęłoby, gdyby się upowszechniły. Być może twarda formuła maskulinizacji była opcją, zanim zaczęto dokonywać feminizowania nazw męskich, ale wydaje się kompletnie arbitralna, gdy proces ten jest w toku.

Pozostają zatem trzy stanowiska: feminizacji – w formule twardej i miękkiej – oraz maskulinizacji w formule miękkiej. Postaram się pokazać, że wbrew pozorom **z feministycznego punktu widzenia** najlepsza jest miękka formuła maskulinizacji, ale tylko pod warunkiem, że nie przerodzi się w którąkolwiek z form feminizacji. „Pozory” biorą się stąd, że próbując w sposób feministyczny myśleć o języku, o jego niewątpliwie patriarchalnej genezie, nie doceniamy ról logicznych, w jakie uwikłane są pojęcia rodzajowo zróżnicowane. Język ma nie tylko funkcje denotacyjne (nie tylko odnosi się do rzeczywistości w taki, a nie inny sposób skrojonej) i nie tylko funkcje konotacyjne (nie tylko przywołuje pewne skojarzenia), ale także funkcje inferencyjne – za pomocą języka wnioskujemy. Co więcej te funkcje nie są od siebie niezależne. Pozornie pożądane zmiany w denotacji nazw mogą mieć niepożądane konsekwencje dla ról inferencyjnych nowo skrojonych pojęć.

Przeciw twardej formule feminizacji, czyli czy psycholożka jest psychologiem?

Twarda formuła feminizacji nakazująca sztywne rozdzielenie nazw *psycholog* i *psycholożka*, tak by tylko mężczyźni można było określać mianem *psycholog*, a kobiety tylko mianem *psycholożka*, jest nie do zaakceptowania z tego prostego względu, że nie przewiduje nazwy neutralnej dla osób zajmujących się psychologią. Propozycja ta musiałaby być zatem uzupełniona. Są przynajmniej trzy możliwości: (a) można uznać nazwę złożoną *psychologowie/psycholożki* za nazwę neutralną, (b) można uznać nazwę *psycholog* za nazwę neutralną, (c) można w ogóle wyeliminować nazwę neutralną. Każda z powstałych w ten sposób trzech wersji twardej formuły feminizacji budzi poważne wątpliwości.

***Psychologowie/psycholożki* jako nazwa neutralna**

Można byłoby uzupełnić formułę twardą wymaganiem używania złożonego wyrażenia *psychologowie* i *psycholożki*, albo *psycholożki* i *psychologowie*. Taki wymóg byłby jednak samobójczy dla wersji twardej. Jedną z ukrytych dyrektyw używania języka jest

ekonomia. Taka forma się po prostu nie przyjmie – podobnie, jak w języku angielskim nie przyjęła się forma *his or her*, a przecież w angielskim jest to dużo mniejszy problem, bo za wyjątkiem zaimków osobowych i niewielkiej ilości rzeczowników (*businessman, chairman etc.*) nie ma wyrażeń zróżnicowanych rodzajowo. Formy takie można stosować okazjonalnie, ale zdania w rodzaju: „Wykładające/wykládający tam badaczki/badacze i naukowczynie/naukowcy[...] są specjalistkami/specjalistami z danego zakresu[...]”⁴, nie tylko wydają się niestrawne (już w języku pisanim, nie mówiąc o języku mówionym), nie tylko są tak zawile, że nie przekazują już właściwie żadnej treści, lecz co więcej wprowadzają kwestię empirycznej adekwatności takich zdań. Możemy się zacząć zastanawiać np. jak takie zdanie powinno brzmieć, gdyby we wspomnianym ośrodku badawczym pracowały tylko i wyłącznie kobiety, albo prawie wyłącznie mężczyźni i jedna kobieta. Posiadanie nazw ogólnych powinno nas zwolnić z obowiązku prowadzenia takich dociekań.

Psycholog jako nazwa neutralna

Biorąc pod uwagę obecny stan naszego języka, nikt nie ma chyba wątpliwości, że osoby zajmujące się psychologią nazwać musimy *psychologami*. Jest to oczywiście kolejny przejaw głębokiego seksizmu naszego języka, a może raczej seksizmu współkształtującego dziewiętnastowieczną rzeczywistość, kiedy to wyłącznie mężczyźni mogli się zajmować psychologią czy jakąkolwiek inną dyscypliną naukową.

Połączenie tej propozycji wraz z formułą twardą wiąże się z przyjęciem i propagowaniem dwuznaczności terminu *psycholog*, a w konsekwencji z poważnym marginalizowaniem kobiet. Oto bowiem zbiór psychologów miałby się dzielić na zbiór psychologów i zbiór psycholożek. Można oczywiście zapytać, co jest złego w tym, że podzbiorem zbioru psychologów jest zarówno zbiór psychologów, jak i zbiór psycholożek. Zdarza się oczywiście – nawet w naukach ścisłych – że mamy do czynienia np. z relacjami *bycia podzbiorem*, którą dzielimy na relację *bycia identycznym z* oraz relację *bycia podzbiorem...* – ale wtedy szybko dodajemy – ...*właściwym*. Czy jednak rzeczywiście w duchu feministycznym byłoby powiedzieć, że zbiór psychologów dzieli się na zbiór psycholożek i zbiór psychologów ***właściwych***?

Na dokładkę rozważmy jeszcze następujące wnioskowanie (będące adaptacją argumentacji feministek amerykańskich)⁵:

⁴ Przykład został zaczerpnięty z tekstu Wilka [2006].

⁵ Do mniej więcej lat 70. ubiegłego wieku używano rzeczownika *man* w dwóch znaczeniach – odpowiadających polskiemu *człowiek* oraz polskiemu *mężczyzna*. W ramach publicznej debaty wszczętej przez ruch feministyczny, rozpoznany został fakt, że użycia tego rzeczownika w pierwszym sensie jest seksistowskie. Nie można używać jednodźwięcznych symboli *All men are rational* do wyrażenia tak różnych treści, jak:

Tylko psychologowie mają prawo prowadzić terapię.
Żadna psycholożka nie jest psychologiem.
Zatem żadna psycholożka nie ma prawa prowadzić terapii.

Wnioskowanie to ma logicznie prawidłową formę – znaną z czasów średniowiecznych jako sylogizm Camestres w drugiej figurze⁶. Jest ono błędne tylko ze względu na ekwiwokację względem terminu *psycholog* – termin ten jest użyty w sensie obejmującym zarówno kobiety, jak i mężczyzn w przesłance pierwszej, lecz w przesłance drugiej występuje w innym sensie, mianowicie wykluczającym kobiety. Jest to właśnie ekwiwokacja, do której przyjęcia jesteśmy wręcz zachęceni przez zwolenników formuły twardej w omawianej wersji. A pamiętajmy, że nasz język używany jest nie tylko przez użytkowników z logicznie wprawnym okiem.

Bez nazwy neutralnej

Można byłoby się upierać przy wersji twardej bez jakiegokolwiek nazwy neutralnej. Ponownie jednak w praktyce konsekwencje tego typu rewolucji językowej mogłyby być dla kobiet opłakane.

Zastanówmy się nad pytaniem „Czy psycholożka jest psychologiem?”. Chyba nikt, komu w zasadzie trafne wydają się intencje feminizmu, nie chciałby odpowiedzieć przecząco. Według omawianej wersji formuły twardej, trzeba byłoby odpowiedzieć na to pytanie przecząco.

Oczywiście zwolennicy tej wersji formuły twardej wiązałiby swą negatywną odpowiedź na to pytanie ze swoistą legislacją językową. Pytanie to bowiem musielibyśmy rozumieć jako pytanie „Czy psycholożka jest psychologiem^M?”, gdzie indeks ‘M’ ma przypominać, że termin *psycholog^M* występuje w zrewidowanym zgodnie z omawianą wersją twardej formuły feminizacji sensie, a mianowicie odnosi się tylko do mężczyzn zajmujących

Wszyscy ludzie są racjonalni.

Wszyscy mężczyźni są racjonalni.

gdyż w pewnych kontekstach takie użycia mogą potęgować wykluczenie kobiet. Problem ten jest pięknie zilustrowany następującym wnioskowaniem:

Only men are rational.

No woman is a man.

So, no woman is rational.

Mimo że forma tego wnioskowania jest logicznie prawidłowa, to powyższe wnioskowanie jest obciążone błędem ekwiwokacji. Feministki podkreślały właśnie, że dopuszczając użycie *man* jako *człowiek*, ułatwiamy pojawianie się takich i bardziej subtelnych form wykluczania kobiet. Wnioskiem w tej debacie było zarzucenie używania *man* w tym sensie i zastąpienie go wyrażeniem *human*. Istotnie – przynajmniej w języku akademickim – ten ogólny sens wyrażenia *man* jest już archaizmem, czego niestety nie wiedzą liczni polscy tłumacze.

⁶ Inne przykłady tej formy rozumowania to np.: „Tylko koty miauczą. Żaden pies nie jest kotem. Zatem: żaden pies nie miauczy.”, „Tylko chomiki mają torby polikowe. Żaden szczur nie jest chomikiem. Zatem: żaden szczur nie ma toreb polikowych.” itd.

jących się psychologią. Być może też moglibyśmy się nauczyć żyć z takimi stwierdzeniami. Jeśli rozumielibyśmy je dobrze, to rozumielibyśmy, że choć kobiety nie mogą być psychologami^M, to kobiety mogą być psycholożkami – z faktu, że kobiety nie mogą być psychologami^M nie wynika bowiem to, że kobiety nie mogą zajmować się psychologią. Warto podkreślić, jak wraz ze zmianą denotacji i konotacji pojęcia *psycholog* (na *psycholog^M*) zmieniają się jego role inferencyjne – przecież używając naszego pojęcia *psycholog*, utrzymujemy to wnioskowanie: gdyby było tak, że kobiety nie mogą być psychologami, to znaczyłyby to, że nie mogą zajmować się psychologią).

Nadzieja, że moglibyśmy nauczyć się żyć z taką rewizją naszego języka oparta jest na karkołomnym założeniu, że większość społeczeństwa – ta większość, której to poziom edukacji logicznej pozostawia tak wiele do życzenia – jest w stanie wyciągać wnioski po feministycznej myśli. Jakoś dużo łatwiej sobie wyobrazić, że przysłowiowy chłopek roztropek z faktu, że kobiety nie mogą być psychologami^M wyciągnie wniosek, że kobiety nie mogą się psychologią zajmować i wyperswaduje tego typu pomysły swej córce – jak nie inaczej, to pasem.

Wnioski z tych rozważań o formule twardej wyciągnąć należy dwa. Po pierwsze, nie wolno nam zakazywać stosowania nazw rodzaju męskiego, takich jak *psycholog*, do kobiet (a więc nie wolno **wymagać** by kobiety określać mianem *psycholożek*) dopóki nie rozstrzygnięty zostanie problem nazw neutralnych. Po drugie, powyższe rozważania pokazują, że zmieniając denotację pojęcia (np. z *psychologa* na *psycholog^M*, a więc zawężając to pojęcie, by stosowało się do mężczyzn) zmieniać możemy także to, jaką rolę będzie ono odgrywać we wnioskowaniach. Otóż powyższe rozważania stanowią jedynie ilustrację tego procesu – wymagałoby wiele wysiłku, aby te kwestie w pełni zbadać. Ilustracja ta powinna jednak wystarczać, aby uświadomić nam, że zmiany w języku dyktowane niewątpliwie dobrymi intencjami mogą kończyć się piekielnie zaskakująco.

Przeciw miękkiej formule feminizacji, czyli *psycholożka* i *niepełnosprawny psycholog*

Źródłem całego problemu jest po prostu fakt, że bycie kobietą, czy mężczyzną, jest **nieistotne** dla bycia psychologiem. Wyróżnianie psycholożek spośród psychologów jest zatem nieuzasadnione ze względów merytorycznych. Płeć nie powinna wpływać na językowe wyróżnianie nazw tych zawodów, tak samo jak nie wpływają inne cechy, takie jak: tusza, wzrost, kolor oczu, narodowość, wyznanie religijne itd.⁷

⁷ Oczywiście nie znaczy to, że [wszystkie/większość] kobiety będą wykonywać swój zawód jak [wszyscy/większość] mężczyźni (cokolwiek takie stwierdzenie miałoby znaczyć). Nawet jeżeli jest tak, że bycie statystyczną kobietą ma jakiś statystyczny wpływ na bycie statystycznym psychologiem, to z pewnością jest wiele więcej cech, które mają wpływ o wiele większy – a co ważniejsze – przejrzywszy: np. agresywność, nieśmiałość, asertywność, apodyktyczność, ekstrawertyzm itd.

Warto się zresztą zatrzymać na chwilę na tych innych cechach, które – w przeciwieństwie do płci – nie są w języku polskim uwzględniane. Nie wszystkie z nich zasługują na uwagę, choćby dlatego, że (chyba) nikt nie ciemniżył grupy niebieskookich. Natomiast oczywiście ludzie byli i są szykanowani ze względu na różne cechy, takie jak sprawność ogólna, pochodzenie społeczne, płeć, narodowość, przekonania polityczne, wyznanie religijne, preferencje seksualne, tusza *etc.*

Przejawiamy głęboki humanizm, gdy chcemy docenić kogoś, kto przezwyciężył stawiane mu przeszkody (których nieciemniżona większość nie jest nawet sobie w stanie wyobrazić) i nobilitować go, mówiąc o nim np. [*pierwszy/drugi*]... *niepełnosprawny psycholog*. W takim wypadku jednak nobilitacja nie polega na tym, że rezerwujemy już dla niego termin *niepełnosprawny psycholog*, którym określać go już będziemy zawsze, który staje się oficjalnym określeniem jego zawodu. Taka etykieta byłaby wręcz upokarzająca, bo sugerowałaby, że niepełnosprawny psycholog to jakiś *inny* psycholog.

Nie przeszkadza to jednak okazjonalnemu – w zależności od kontekstu – określeniu niepełnosprawnego psychologa tym mianem, właśnie dla podkreślenia jego szczególnych osiągnięć. Kluczowe jest to, że nikt nie ma wątpliwości, iż niepełnosprawni psychologowie są psychologami. I nikt nie powinien mieć wątpliwości, że psychologowie mogą być niepełnosprawni.

Dokładnie tak samo jak uwłaczające byłoby wyróżnienie nazw zawodów *niepełnosprawny psycholog*, *psycholog żydowskiego pochodzenia*, *prawosławny psycholog* itp. tak samo uwłaczające byłoby wyróżnienie nazwy *psycholożka* obok nazwy *psycholog*. Używanie wszystkich tych określeń jest dopuszczalne, ale tylko okazjonalnie – w żadnym wypadku nie może przybrać formy obowiązującej wszystkie kobiety nawet w formie domyślnej – jak tego chce miękka formuła feminizacji.

Za miękką formułą maskulinizacji

Proces feminizowania form męskich jest nieunikniony ze względu na to, że język polski przejawia dużą podatność na różnicowanie płci. Mimo że jestem przeciwnikiem zamykania kobiet w osobne szufladki, nie znaczy to, że jestem przeciwnikiem dopuszczenia form żeńskich w sytuacjach, w których podkreśla to ten szczególny fakt. Tak samo jak warto *niekiedy* podkreślić, że pewien psycholog jest niepełnosprawny, tak warto *niekiedy* podkreślić, że ten psycholog jest kobietą, że pochodzi z nieinteligentnej rodziny itd. Ponieważ w języku polskim i tak dopuszczane było feminizowanie form męskich, więc naturalne jest, że pojawiają się takie formy, jak *psycholożka*, *socjolożka* *etc.* Opowiadam się nie przeciwko feminizowaniu, lecz przeciw feminizacji, a więc przeciw uznaniu tych form za obowiązujące w taki czy inny sposób. Naturalny rozwój języka przemawia więc za miękką formułą maskulinizacji, uznającą za domyślny rodzaj męski

– w nazwach, o których mowa, lecz dopuszczającą formy sfeminizowane dla podkreślenia kobiecej tożsamości osób piastujących pewne stanowiska.

Gdyby jednak dopuszczenie – nawet w ramach maskulinizacji miękkiej – sfeminizowanych form męskich wiązało się z możliwością wprowadzenia w życie formuły feminizacji (nawet miękkiej), byłabym – jako feministka – przeciwna nawet dopuszczaniu form sfeminizowanych. W końcu możemy wyróżniać kobiety, w ten sam sposób, w jaki wyróżniamy osoby niepełnosprawne – mówiąc o nich np. *psycholog, będący kobietą*, albo *pani psycholog*.

Za neutralizacją nazwy *psycholog* oraz równoległym feminizowaniem i maskulinizowaniem

Jeżeli przytoczone wyżej racje są trafne, to miękka formuła maskulinizacji jest nie tylko zgodna z feminizmem, lecz jest jedynym racjonalnym stanowiskiem feministycznym w tej kwestii.

Nie ulega wątpliwości, że nazwy zawodów są rodzaju męskiego ze względu na to, że kobiety były wypchnięte ze sfery publicznej. Jest to więc pozostałość ewidentnego ciemnienia kobiet. Nie ulega też wątpliwości, że kobiety nadal nie mają równych szans w życiu publicznym. Niemniej jednak feminizacja form męskich w tym im nie pomoże, a wręcz może zaszkodzić – marginalizując je dalej.

Oczywiście powinniśmy pamiętać, skąd się dominacja rodzaju męskiego w tej sferze języka wzięła. Pouczająca i potrzebna jest refleksja nad stanem umysłów naszych – chyba nie aż tak dalekich – przodków, którzy w rodzaju męskim ukuwali np. nazwy gatunków drapieżników (*lew, lampart, gepard, tygrys, ryś, niedźwiedź, wilk*, choć *pantera, puma*), a w rodzaju żeńskim nazwy gatunków ich ofiar (*zebra, żyrafa, antylopa, gazela, sarna*, choć *łoś, łos, jelen*). Walczyć jednak powinniśmy nie z nazwami, lecz z dominacją mężczyzn, która jest źródłem wspomnianego stanu umysłów.

Jeżeli natomiast chodzi o nazwy zawodów rodzaju męskiego, to – pamiętając o ich źródle – powinniśmy potraktować je jednak jak wiele innych nazw. Nazwa księżycy w języku polskim jest rodzaju męskiego, ale w łacinie jest rodzaju żeńskiego. Nie sądzimy jednak, że jakiegokolwiek męskie cechy płciowe przysługują księżycom. Podobnie jest z mnóstwem innych rzeczowników. Dlaczego *gwóźdź* jest rodzaju męskiego, a *śrubka* – rodzaju żeńskiego? Jeżeli można te fakty jakkolwiek sensownie wyjaśnić, to z pewnością nie będą to – a przynajmniej nie powinny to być – wyjaśnienia, które wpłyną na nasze używanie języka czy na nasze decyzje o używaniu języka. Kobieta, która określa się mianem *psychologa, ministra, nauczyciela, prezesa, technika*, nie zaprzepaszcza sprawy feministycznej, lecz właśnie jest dowodem na to, że można być kobietą i psychologiem, ministrem, nauczycielem, mechanikiem czy technikiem. Powinniśmy potraktować rodzaje rzeczowników jako fakty językowe i budować polską wersję feminizmu w oparciu o te fakty.

W świetle powyższych rozważań najważniejsze z feministycznego punktu widzenia jest *de facto* neutralizowanie nazwy psycholog tak, by odnosiła się do osób zajmujących się psychologią, żeby tak jak *gwóźdź* czy *śrubka* nie przywodziła na myśl zróżnicowań płciowych.

Oczywiście można utrzymywać, że płęć jest tak istotna w naszym postrzeganiu świata, że taka neutralizacja jest niemożliwa. W takim jednak razie jako feminiści powinniśmy opowiadać się za równoległym feminizowaniem i... maskulinizowaniem języka. Podkreślając fakt, że kobieta jest psychologiem, lekarzem, sekretarzem stanu, mecenasem, możemy o niej powiedzieć *psycholożka, lekarka, sekretarka stanu, mecenaska*. Jednocześnie jednak podkreślając fakt, że psychologiem, lekarzem, sekretarzem stanu, mecenasem jest mężczyzna – powinniśmy o nim powiedzieć *psycholożek, lekarek, sekretarek stanu, mecenasek*. Kluczowy z feministycznego punktu widzenia powinien być brak zgody na męskie uwłaszczenie neutralnych nazw *psycholog, lekarz, sekretarz stanu, mecenas*, przy jednoczesnej pamięci o ich genezie.

Literatura

- Falkiewicz A., *Płęć w języku polskim*, fragment pracy magisterskiej opublikowany na portalu *Feminoteka*, http://www.feminoteka.pl/print.php?type=A&item_id=4.
Karwatowska M., Szpyra-Kozłowska J. [2005], *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin, Wydawnictwo UMCS.
Leszczyńska A. (2001), *Feministki o języku*, „Zadra” 2001, nr 1 (6), s. 30-31.
Wilk M. (2006) *Inicjacja w UniGENDER*, „UniGender” 0, <http://www.unigender.org/>.

A feminist voice against the feminization of the masculine names of professions in Polish

The paper analyzes various possible linguistic norms that could govern the feminine forms, which slowly appear in the Polish language, and which correspond to the masculine names of professions. Adopting a basically feminist standpoint leads one to reject those proposals, which would legislate that the masculine forms ought to be applied to men while the feminine forms ought to be applied to women. The article considers in particular the inferential roles of concepts to argue for a gender-neutral rendition of the historically masculine forms.

Key words: feminism, language, inferential roles, masculine forms, feminine form

